

Poznajemy Czechy

W dniach 13-15 maja 2015 roku, na zaproszenie Związku Miast i Wsi Karkonosze we Vrchlabí, odbyła się podróż dziennikarska zaproszonych z Polski przedstawicieli mediów. Strona czeska, słusznie uważając, że najlepszą promocją jest pokazanie swoich osiągnięć oraz posiadanego potencjału dziennikarzom, zaprosiła dziesięć osób i, trzeba przyznać, nie szczędziła wysiłku i sił by pokazać nam jak najwięcej ciekawych propozycji turystycznych mogących zainteresować przeciętnego turystę. Uczciwie muszą przyznać, że nowe atrakcje jakie zobaczyliśmy i oferta, którą nam zaprezentowano, wprawiły nas nie tylko w dobry nastrój ale także zachęciły do podzielenia się wiadomościami o nich z innymi. Zwłaszcza, że właśnie zaczyna się sezon i wiele osób szuka czegoś ciekawego, co można by było poznać w niedalekiej odległości od miejsca zamieszkania. Środki finansowe na prezentację pochodzą z funduszy europejskich w ramach projektu *Bajkowe Karkonosze i Przedgórze Karkonoszy (Regionalny program operacyjny NUTS II Północnywschód)*.

POHÁDKOVÉ KRKONOŠE A PODKRKONOŠÍ



OMALOVÁNKY PANA KRAKONOŠE



Gratulujeme k první odměně v razítkovací hře.

Více informací na www.pohadkove.krkonose.eu

Ilustrace: R. Opetlová | Vydal: Krkonose – svazek měst a obcí, www.krkonose.eu



Przygotowano także na nowy sezon specjalną grę przeznaczoną dla dzieci, w ramach której będą one mogły zbierając pieczątki z odwiedzanych punktów poznawać poszczególne miejsca ale także przyswajając sobie ich historie. Oczywiście aby otrzymać potwierdzenie bytności w danym miejscu dzieci będą musiały najpierw odpowiedzieć na zadane pytanie. Nie jest ono co prawda trudne ale wymaga uwagi podczas słuchania informacji lub przynajmniej przeczytania wiadomości zamieszczonych na tablicach informacyjnych. Po zebraniu odpowiedniej ilości pieczętek wszyscy otrzymają stosowną nagrodę. Będzie to pamiątka przypominająca mile spędzony czas w Karkonoszach. Aby jednak w grze mogła uczestniczyć jak największa liczba dzieci gra została przygotowana w czterech językach: po czesku, angielsku, niemiecku i polsku. Zapewne znajdzie się ktoś kto zapyta, a co z dorosłymi. Dorośli mieli już kampanie skierowane do nich, dlatego w tym roku

zdecydowano, że główne wysiłki będą skierowane właśnie do dzieci. Ale myślę, że zadowolenie i szczęście dzieci to również „nagroda”. Wszyscy zatem będziemy zadowoleni. Gra bowiem wyzwoli w naszych pociechach takie zainteresowanie, że będziemy zaskoczeni jak miłe potrafią być nasze pociechy.



Foto: Krzysztof Tęcza

Naszą podróż rozpoczęliśmy od Harrachova. Nie ma chyba Polaka, który nie słyszał o tej górskiej miejscowości położonej nieopodal Jakuszyca czy jak niektórzy chcą Szklarskiej Poręby. To tutaj przyjechało tysiące kibiców gdy na skoczni narciarskiej skakał Adam Małysz. Dzisiaj o skoczni opowiada nam pan Stanislav Slavík, który także uprawiał narciarstwo. Prawdę mówiąc cała jego rodzina związana jest z narciarstwem. Oglądamy zespół skoczni dolnych. Oczywiście nie wszystkie są w dobrym stanie technicznym, niektóre z nich wymagają lekkiego remontu. Nie to jest jednak ważne. Najważniejsze jest to, że w Harrachovie odbywają się największe imprezy narciarskie. To tu w 1956 r. skocznia narciarska została wyposażona w nawierzchnię igielitową. Była to pierwsza tego typu instalacja w Czechach i 2 na świecie. Ciekawostką jest tutaj fakt odbywania się od 2002 roku mistrzostw świata weteranów. Podczas takich właśnie zawodów startował skoczek norweski, który liczył sobie 89 wiosen. Co ważne wylądował cały i zdrowy!

Jeśli chodzi o kompleks górnych skoczni narciarskich to właśnie tutaj odbywają się te największe imprezy. Wyglądają one oczywiście o wiele lepiej niż te, które widzieliśmy na dole. To tutaj aż cztery razy odbyły się mistrzostwa świata w lotach. W roku 2001 najlepszy był Adam Małysz. Ze względu na ilość przybyłych wówczas kibiców atmosferę jaka panowała porównać można było tylko z taką jaka panuje podczas bardzo ważnego meczu piłki nożnej. Skocznia Mamucia z Harrachova nie jest największą na świecie. Ciekawostką jest tutaj, że oficjalny rekord na niej wynosi 214,5 metra ale najdalszy oddany skok wynosił 224 metry. Niestety rejestratory skoków były ustawione tylko do odległości 220 metrów i w związku z tym tylko taką odległość uznano ale nie jest to rekord oficjalny. Poczieszeniem dla, zarówno organizatorów, zawodników jak i kibiców jest wiadomość, że w ramach tworzonego tutaj centrum olimpijskiego skocznie w Harrachovie zostaną objęte działaniami inwestycyjnymi. Na pewno poprawi to wyniki ale także bezpieczeństwo zawodników.



Foto: Krzysztof Tęcza

My, dla bezpieczeństwa, postanowiliśmy przenieść się bliżej miejsca, w którym zaplanowano obiad. Jesteśmy w hucie szkła i mini browarze *Novosad i syn* w Harrachovie. Huta powstała na początku XVIII wieku, jednak w dniu dzisiejszym zakład taki raczej nie jest w stanie sam się utrzymać. Dlatego zorganizowano tu muzeum oraz mini browar i restaurację. Stworzono zatem mały kompleks turystyczny, w którym turyści mogą najpierw zapoznać się z wyrobami jakie wytwarzano tu dawniej, podpatrzeć proces produkcyjny a na końcu posilić się. Zapomniałbym, mogą jeszcze skorzystać z np. kąpeli piwnej. Na pewno nie zaszkodzi. Oczywiście do takiej kąpeli wykorzystuje się piwo pracujące w stosunku 1 do 6. Zatem jeśli ktoś chciałby w trakcie kąpeli zasmakować prawdziwego piwa powinien zamówić je oddzielnie.

Huta przeszła w ręce prywatne w roku 1993, a dziewięć lat później dobudowano browar i restaurację. Po kilku kolejnych latach otwarto uzdrowisko piwne uznając, że jest już wystarczające zapotrzebowanie na tego typu usługi. W ramach biletu wstępu otrzymuje się specjalne kupony upoważniające do degustacji dwóch piw oraz kupon na kolejny napój. Oczywiście jeśli komuś posmakuje któreś z piw może zrezygnować z dodatkowego napoju. Przy obfitych posiłkach może się to przydać. Jeśli chodzi o hutę szkła to obecnie produkuje się tu głównie luksusowe szkło do domów oraz szkło do napojów i elementy bardzo eleganckich żyrandoli. Kto nie widział takiego caczuszka koniecznie musi odwiedzić muzeum gdzie zobaczy je w pełnej krasie. Niestety 95 % produkcji idzie na eksport. To niestety jest oczywiście po stronie krajowych odbiorców, zakład zaś jest zadowolony z takich proporcji.

Najciekawszą częścią wizyty w hucie jest oczywiście podglądanie procesu produkcyjnego. Gdy dotrzemy do pomieszczenia z piecem hutniczym od razu zrobi nam się cieplej. I to może nie koniecznie za sprawą temperatury (1450 stopni C w piecu). Wrażenie robi na nas, zwłaszcza zimą, widok mistrzów szklarskich ganiających w krótkich gatkach i sandałach. Nie wiadomo czemu pracujące tutaj panie ubierają się inaczej. Niektórzy z odwiedzających hutę mogą być zszokowani widokiem kufli z piwem stojących przy każdym ze stanowisk. Nie jest to jednak nic nadzwyczajnego. Ze względu na rodzaj pracy osoby pracujące przy piecach szklarskich dostają deputat piwny i wypijają

w ciągu zmiany 7-8 kufli tego trunku. Oczywiście do dyspozycji mają także herbatę i inne napoje. Ciekawie wygląda pomieszczenie szlifierni. Jeśli w czasach prosperity pracowało tam pięćdziesięciu szlifierni to dzisiaj jest ich raptem dwóch. Za to na ścianach, na różnego rodzaju hakach i wieszakach, znajdują się tysiące tarcz szlifierskich. Ponieważ w przyrodzie musi być zachowana równowaga pracujący tu szlifierni nie dostają piwa. Pozostaje im tylko herbata.



Foto: Krzysztof Tęcza

Po smacznym obiedzie i degustacji jasnego Františka i ciemnego Čertáka ruszamy w dalszą drogę. Nie zdradzę oczywiście, które piwo bardziej nam smakowało. Docieramy do miejscowości Poniklá, w której znajduje się jedyna w swoim rodzaju wytwórnia ozdób choinkowych. W sklepiku zakładowym firmy Rautis „Třpytivá krása – błyszczące piękno” wystawiono setki wzorów ozdób. Jest w czym wybierać. Najciekawsze jest jednak poznanie sposobu wyrabiania tak malutkich elementów. Wydaje się to sprawą niezbyt łatwą. I w rzeczywistości tak jest. W warsztacie za sklepikiem możemy zobaczyć jak ze szklanych cienkich rurek przy pomocy ognia wytwarza się malusieńkie koraliki szklane. Sposób ich wytwarzania nie zmienił się od niemal półtora wieku. Wciąż jest to żmudna ręczna robota, a dalsza obróbka wytworzonych elementów jest jeszcze bardziej ciekawa. Najbardziej pożądanym procesem w trakcie zwiedzania zakładu jest oczywiście sposób srebrzenia koralików. Jak się jednak okazuje nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Zwykła chemia. Również nadawanie jednego z tysięcy kolorów jest zwykłą monotonną czynnością. I gdyby nie pobudzające zapachy rozpuszczalników i innych odczynników chemicznych można by było popaść w odrętwienie. Lepiej jednak nie konkurować z pracującymi tu paniami i w miarę szybko wyjść na zewnątrz by nie przeżyć szoku związanego ze zbyt dużym przyływem świeżego powietrza. Na początku XX wieku w zakładzie pracowało ponad 200 osób. Dzisiaj załoga jest dużo mniej liczna. Wynika to jednak bardziej z braku chętnych do tak trudnej i wymagającej cierpliwości pracy niż z zapotrzebowania na tego typu ozdoby. Popyt na nie utrzymuje się wciąż na podobnym poziomie.



Foto: Krzysztof Tęcza

Z zupełnie innym tematem zetknęliśmy się w miejscowości Jilemnice, gdzie w budynku starego browaru urządzono Muzeum Karkonoskich Rzemiosł. Można w nim zapoznać się z różnymi rodzajami wykonywanej pracy, i to nie tylko tak statycznie, ale można zobaczyć jak rzemieślnicy na zachowanych starych maszynach wykonują ciekawe rzeczy. Oczywiście takie lekcje trzeba zamówić, nie zawsze bowiem ma się szczęście, że odpowiednie osoby są na miejscu. Można tutaj bez problemu obejrzeć stare piękne stroje. Podobają się one wszystkim paniom, dzisiaj bowiem rzadko kiedy można takie nabyć. Naszym głównym celem jest jednak ekspozycja związana z narciarstwem karkonoskim. Chcemy bowiem dowiedzieć się czy jest jakaś różnica w rozwoju narciarstwa w stosunku do tego co działo się po naszej stronie Karkonoszy. Chcemy dowiedzieć się jak w ogóle rozwijało się narciarstwo w tej części gór. Oprowadzający nas pracownik muzeum opowiedział o początkach sportów zimowych, wspominał o przywiezieniu do Czech pierwszej pary nart z Norwegii w 1887 r. Dokonał tego mieszkaniec Pragi, który zjechał na nich ze wznesienia na Placu Vaclava. Nie wiadomo czemu wyczynu tego dokonał w nocy. Pierwsze narty w Karkonosze trafiły zimą 1892/93 roku za sprawą Jana Nepomuka Františka hrabiego Harrach. Były to narty wyprodukowane przez firmę wiedeńską. Okazuje się jednak, że hrabia Harrach zamówił owe narty nie dla siebie tylko dla swoich pracowników leśnych, słusznie domniemając, że ułatwi im to poruszanie się po górach w okresie zimowym, przynosząc wymierne zyski w postaci oszczędności w czasie docierania do i z pracy.

Najważniejszą jednak datą jest rok 1894 kiedy powstał „Český krkonošský spolek Ski” (Czeski karkonoski klub narciarski). W muzeum znajduje się odznaka tego klubu ze wspomnianą datą. W zeszłym roku obchodzono 120-lecie powstania tej organizacji. Była ona jedną z pierwszych w Europie Środkowej. Wśród zgromadzonych eksponatów znajdują się też te związane z wielkimi masowymi imprezami narciarskimi. Niestety nie wszystkie zawody kończyły się szczęśliwie. W 1913 roku zginęło dwóch uczestników biegu na 50 kilometrów. Była to wielka tragedia. Góry pokazały wówczas, że nie ma żartów, pogoda może zmienić się tak szybko, że nie zdążymy się schronić w bezpieczne miejsce. Bardzo ciekawym okazał się znaleziony w archiwum narodowym film z 1926 roku poświęcony zawodom narciarskim. Można na nim zobaczyć kilka dyscyplin narciarskich.

Najważniejsze jest jednak to, że widzimy na nim jak się wówczas zawodnicy ubierali, jakich nart używali, jak liczna była publiczność na trasie biegu czy pod skocznią, w końcu jakie osiągnęto wtedy wyniki.

Dla odmiany zaproszono nas jeszcze do zwiedzenia pałacu hrabiego Harracha. Jest on oczywiście wspaniały, odpowiednio wyposażony i posiadający piękny wystrój, dla nas jednak o wiele ciekawsze było obejrzenie pracowni z bogatą biblioteką. Coś niesamowitego. Książki zajmowały półki po sam sufit, wszędzie widać było twórczy bałagan i stopy papierów. Zupełnie jak u mnie w domu!

Jilemnice mają jeszcze jedną bardzo ciekawą atrakcję. Znajduje się tutaj *Ciekawska uliczka*. Domy stawiano z przesunięciem o jedną oś okienną tak by mieszkańcy każdego z nich mogli spokojnie widzieć co dzieje się na usytuowanym na jej końcu rynku.

Pierwszy dzień naszej podróży kończyliśmy wizytą we Vrchlabí w Karkonoskim Centrum Wychowania Ekologicznego Krtek. Pokazano nam tu nie tylko główną salę konferencyjno-filmową, dostosowaną także dla osób niepełnosprawnych, ale także sale dydaktyczne, w których przeprowadza się lekcje z dziećmi. Pokazano także zaplecze techniczne wraz z urządzeniami zapewniającymi prawidłowe funkcjonowanie obiektu. Do tej pory dziwiło nas bardzo to, że nie każdy jest w stanie otworzyć kolejne drzwi. Teraz już wiemy, że jest to celowe założenie wymuszone sposobem ogrzewania i wentylacji obiektu. Dzięki powstawaniu podciśnienia ciepłe powietrze bez problemów jest zasysane tam gdzie trzeba. Obiekt jest posadowiony częściowo pod ziemią ale to nic dziwnego zważywszy na jego nazwę.



Foto: Krzysztof Tęcza

Niejako uzupełnieniem prowadzonych tu zadań edukacyjnych jest wykonana tuż obok ścieżka zmysłów. Po raz pierwszy widzimy taką ścieżkę wykonaną w formie okręgu. Prawdziwym zaskoczeniem jest jednak ilość odmian starych gatunków drzew owocowych jakie rosną w ogrodzie przyklasztornym. Najlepiej przybyć tutaj w okresie dojrzewania owoców, można wtedy poznać różnice smakowe poszczególnych gatunków. Dzięki rosnącemu w przyklasztornym zielniku

tymiankowi (macierzance) co z greckiego oznacza odważny mamy szansę wykonać kamień filozoficzny. Wiadomo przecież, że do jego wykonania konieczna jest poranna kropla rosy.

My, nie czekając do rana aż pojawi się rosa, pojechaliśmy do Špindlerův Mlýn gdzie zatrzymaliśmy się w hotelu Aquapark. W obiekcie tym można nie tylko przenocować w przyzwoitych warunkach, ale także zjeść coś smacznego i zrelaksować się w basenie.



Foto: Krzysztof Tęcza

Zastanawiając się czy drugi dzień także będzie tak bogaty w różnego rodzaju obiekty zjedliśmy śniadanie i, uprzedzeni wcześniej, ubraliśmy się nieco cieplej niż wczoraj. Zaraz naprzeciwko naszego hotelu znajduje się dolna stacja wyciągu kanapowego na Medvědin (Niedźwiedź). Faktycznie na szczycie zrobiło się zimniej a po chwili zaczął prószyć drobny deszczyk. Nie przeszkodziło to nam jednak w dobrej zabawie. Przygotowano tu kilka atrakcji, przede wszystkim dla dzieci. Bardzo ciekawym a zarazem wzbudzającym spore zainteresowanie turystów pomysłem jest możliwość zjechania na dół terenowym rowerem trójkołowym. Taka przyjemność kosztuje razem z wyciągiem 280 koron. Utworzono tu ścieżki edukacyjne, na których ustawiono stacje z tablicami opisowymi. Dzięki temu dzieci zaopatrzone przed wjazdem na górę w mapki mogą rozwiązywać zamieszczone na nich zadania tak by po dotarciu na dół móc otrzymać stosowną nagrodę. Jak więc widać Niedźwiedź to nie tylko atrakcje zimowe ale także letnie.

Prawdę mówiąc każdy udostępniony wyciągiem szczyt funkcjonuje tutaj przez cały rok. Wszędzie stworzono możliwości wykorzystania go także w okresie letnim. Kolejnym tego przykładem może być Černa Hora, na którą wjeżdżamy kolejką gondolową. Niektórzy z nas skusili się na zjazd specjalną górską hulajnogą. Faktycznie pokonanie w ten sposób 5,5 km odcinka jest nie lada wyczynem, zwłaszcza gdy czujemy jak palą nam się hamulce. Na prostych odcinkach trasy można rozwinąć szybkość tak wielką, że gdy ktoś nas wyprzedza wydaje się, iż powiew, który czujemy w tym momencie, zepchnie nas do lasu. Ostatni odcinek pokonujemy normalną drogą i właśnie wtedy zauważymy, że nie wszystkie jadące nią samochody są w stanie nas wyprzedzić. Jeżeli komuś nie

wystarczą takie emocje może w okresie zimowym wybrać się tutaj by wziąć udział w nocnych zjazdach sankami. Aby nie wypaść z trasy używa się wówczas czołówek.

Bardzo ciekawą propozycją jest tutaj oferta łączona polegająca na korzystaniu, dzięki wykupieniu karnetu, z propozycji zarówno wszystkich wyciągów, autobusu czy kąpieliska. Można dzięki niej swobodnie przemieszczać się pomiędzy poszczególnymi ośrodkami sprawdzając gdzie bardziej nam się podoba. Najważniejszy jednak w tym jest fakt, że oferta ta jest dużo tańsza od tradycyjnego wykupywania poszczególnych biletów. Do tego karta ta stwarza możliwość rabatów w wielu miejscach. TourPas to koszt 550 koron (jest to 50% ceny podstawowej). Ciekawostką jest to, że ten konkretny TourPas powstał z inicjatywy gestorów poszczególnych obiektów turystycznych, nie czekano tutaj na specjalne fundusze unijne czy gminne. Dzięki stworzeniu takiej możliwości właściciele obiektów pokazali, że po sezonie zimowym można dalej przyjeżdżać w te strony i korzystać z atrakcji także w sezonie letnim. I mimo, że oferta ta powstała zaledwie w zeszłym roku korzysta z niej całkiem sporo osób. Są to przede wszystkim turyści przyjeżdżający na tydzień czy na weekendy. Proponowana karta umożliwia takim osobom korzystanie z niej przez np. dwa kolejne weekendy, nie muszą oni zatem rezygnować z wypoczynku w momencie gdy nie dysponują urlopem. Dzięki stworzeniu wspomnianej możliwości istnieje szansa na zmianę proporcji pomiędzy turystyką zimową a letnią. Dzisiaj zimą przybywa tutaj około 750 tysięcy gości a latem tylko 250 tysięcy.

Nie będę tutaj oczywiście przynudzał przekazując podstawowe wiadomości o potencjale tego terenu, te każdy może sobie znaleźć w Internecie. Powiem tylko, że podane nam dane podczas wykładu zorganizowanego w hotelu Omnia robią wrażenie. Dla nas, w tym momencie, po zjeździe z Černou Horu, przyjemnością było skosztowanie typowej karkonoskiej polewki udającej nasz żurek. Oczywiście daleko jej było do tradycyjnego żurku, jednak zupa ta, trzeba przyznać, smakowała każdemu. Nazywa się ona karkonoskie „kyselo”.



Foto: Krzysztof Tęcza

Po posiłku udaliśmy się do miejscowości Pec pod Sněžkou, gdzie w grudniu 2013 roku oddano do użytku zupełnie nową kolej gondolową, która zastąpiła przestarzały wyciąg krzesełkowy na Śnieżkę.

Jak bardzo podniosło to komfort jazdy nie muszę chyba nikogo przekonywać. Nowe wagoniki są co prawda sześćosobowe ale, ze względu na ochronę przyrody, przewozi się nimi tylko po cztery osoby. Wymóg ten nie zmienił dotychczasowej przepustowości. Nowy obiekt jest oczywiście o wiele mniej uciążliwy dla otoczenia. Zużywa mniej prądu, jest cichszy ale przede wszystkim jest o wiele bezpieczniejszy. Chociaż często przegrywa z górami. Tak też jest i w dniu dzisiejszym. Pogoda panująca na Śnieżce (chodzi o wiatr) jest na tyle zła, że kursuje tylko odcinek wyciągu na stację Růžova hora. Zwiedzamy zatem stację pośrednią, zapoznajemy się z pracą obsługi na tym nowoczesnym obiekcie i sprawdzając wyłącznik bezpieczeństwa (faktycznie działa) czekamy z nadzieją na zmianę pogody. Nasza cierpliwość została nagrodzona i gdy zmniejszyła się siła wiatru wjeżdżamy na Śnieżkę. Możemy teraz porównać jak zmieniło się na szczycie w ciągu ostatnich lat. Praktycznie w dniu dzisiejszym ze starych obiektów zachował się tu tylko jeden i to ten najstarszy. Jest nim kaplica św. Wawrzyńca. Wracając na dół z zalem stwierdzamy, że nie ma już możliwości machając nogami dotknąć rosnących poniżej choinek. No cóż. Coś za coś.



Foto: Krzysztof Tęcza

Po przygodzie w chmurach odwiedzamy ZOO w miejscowości Dvůr Králove. Ogród ten otwarto co prawda dawno temu ale dopiero po objęciu w nim dykcji przez Josefa Vágnera w roku 1965 stał się on jednym z ciekawszych tego typu obiektów. Można tutaj poruszać się tradycyjnie czyli pieszo, ale tylko po wytyczonych ścieżkach. Jest tu bowiem specjalna wydzielona strefa dla turystów zmotoryzowanych jeżdżących albo swoimi samochodami (nie ogranicza ich czas) albo korzystających ze specjalnych autobusów lub samochodów dla WiP-ów. Wszystko oczywiście zależy od oferty, na którą się zdecydujemy. Ta zaś ma swoją cenę. Najlepiej oczywiście jest skorzystać z oferty łączonej z noclegiem, wychodzi to wówczas znacznie taniej, a i można wtedy nie tylko odpocząć ale także o wiele dokładniej poznać żyjące tu zwierzęta. Ponieważ na rozległych terenach utrzymuje się tu całe stada poszczególnych gatunków możemy faktycznie poczuć się jak w Afryce. ZOO jest dostosowane do przebywania w nim nawet przez cały dzień. Nikt tutaj nikogo nie wygania a po zamknięciu bram turyści wychodzą specjalnymi obrotowymi bramkami. Oczywiście zdarzyło się już kilka razy, że sprytnie zwierzę podpatrzyło jak korzystać z takiej bramki i też sobie poszło.

To właśnie ogród w Dvůr Králove może poszczycić się posiadaniem białego nosorożca. Niestety, mimo czynionych od wielu lat wysiłków najprawdopodobniej gatunek ten wymrze.

Bardzo ciekawym pomysłem było utworzenie, wśród konarów wysokich drzew, parku linowego. Dzięki temu zarówno dorośli ale przede wszystkim dzieci mają możliwość obserwować zwierzęta sami będąc ukrytymi w liściach. Aby jednak przeżyć jak najwięcej takich chwil najlepiej jest skorzystać z bazy noclegowej, tym bardziej, że stwarza ona warunki do pocucia się jak na prawdziwej wyprawie na czarny kontynent. Bungalowy są tak usytuowane, że z okien widzimy stada zwierząt. Również restauracja pozwala na skosztowanie dań wielu różnych kuchni, w tym oczywiście czeskiej.



Foto: Krzysztof Tęcza

Trzeci dzień rozpoczęliśmy od wizyty na zamku hrabiego Haranta w Pecku. Warownia, widoczna z daleka, od razu robi wrażenie obiektu trudnego do zdobycia. Zgromadzono tu eksponaty związane przede wszystkim z jego najbardziej znanym właścicielem. Kryštof Harant był człowiekiem wszechstronnym. Nie tylko grał na wielu instrumentach ale komponował, pisał i utrzymywał na zamku 40-osobową orkiestrę. Nic więc dziwnego, że dzisiaj organizuje się tu festiwale. Hrabia dużo podróżował. Był w Palestynie i Egipcie. Przywiózł stamtąd ciekawą pamiątkę przypominającą dzisiejszą odznakę turystyczną. Niestety został on stracony w 1621 roku podczas masowej egzekucji w Pradze. Miał jednak szczęście gdyż został ścięty mieczem. Inni nie mieli tak lekkiej śmierci. Do zamku hrabiego warto jednak zajrzeć ze względu na architekturę tego obiektu. Co prawda przewodnik zaraz nam pokarze *Czarną kuchnię* czyli pomieszczenie, w którym przygotowywano kiedyś posiłki dla gawiedzi. Pokaże także lochy z salą tortur ale nas na pewno zaciekawia dlaczego na przełomie maja i czerwca w sali wystawowej zamykane są okna. Otóż zdarzyło się kiedyś, że do starych barci wprowadziły się pszczoły. Jest tutaj także loch głodowy z lokatorem. Oczywiście stosowny napis przestrzega wszystkich by nie karmić go, jednak nie zabrania rzucania mu datków na ewentualny posiłek. I tak pewnie mu to nie pomaga. Jest to tak subtelna sytuacja jak specjalny kosz zrobiony z wikliny by przepuszczał powietrze, z nóżkami by nie tonął w błocie i nakryty skórzanym wiekiem by nie padał do środka deszcz. Każdy zastanawia się długo do czegoż mógł służyć

w dawnych czasach taki dziwny kosz. Wy tłumaczenie, choć zaskakujące, jest bardzo proste. Kosz ten służył do przenoszenia pijanych obywateli.

Dla odmiany udaliśmy się do miejscowości Lázně Bělohrad, w której każdy może wypocząć w przyzwoitych warunkach ale także poprawić sobie stan zdrowia. Znajduje się tutaj nowy hotel Tree of Life, w którym uruchomiono wspaniale wyposażony dział rehabilitacyjny. Znajduje się tu także stare uzdrowisko posiadające trzy hotele. W jednym z nich prowadzone są pokoje dla osób chcących spędzić resztę życia w godnych warunkach, pod fachową opieką, i jak się okazuje, wcale nie tak drogo. Hotele te są połączone ze sobą łącznikami umożliwiającymi przemieszczanie się kuracjuszy nawet w trakcie złej pogody. Aby sprawdzić panujące tu warunki zwiedziliśmy główny obiekt zdrojowy i zjedliśmy typowy obiad podawany w jego stołówce.

Najciekawszym obiektem jaki dzisiaj nam pokazano okazało się założenie w miejscowości Kuks. Twórcą tego miejsca jest hrabia František Antoni Spork. Postanowił on ulżyć losu weteranów, osobom starszym, biednym i chorym, których przyjmowano na leczenie i długotrwałą opiekę. Zachowały się dokumenty mówiące o przebywaniu tutaj starca mającego 37 lat. Udokumentowane jest także przyjęcie, co prawda tylko jednej osoby, ale za to liczącej sobie aż 115 wiosen! Obiekt ten, mimo swojej wielkości, zwiedza się całkiem przyjemnie. Jest tu tak wiele pięknych ozdób, że nie sposób wszystkie spamiętać. Oczywiście nie da się zapomnieć widoku apteki z zachowanym oryginalnym wyposażeniem czy pięknego kościoła ale już kilkadziesiąt przedstawień tańca ze śmiercią lepiej nie mieć przed oczami podczas snu. O zamożności fundatora tej miejscowości oraz jego „fanaberiach” świadczy fakt, że w zbudowanych specjalnych kaskadach biegnących wzdłuż schodów prowadzących do rzeki podczas świąt wlewano tysiące litrów piwa lub wina. Ta część bowiem miasta była krainą mlekiem i miodem płynąca. Część położona po drugiej stronie rzeki nie służyła już szczęśliwemu życiu ale związana była z jego gorszą częścią. Z tą częścią, w której ludzie dopadały choroby i starość. W końcu kroczyli oni już ku rozwiązaniu ostatecznemu czyli śmierci. I właśnie dlatego na wzgórzu za szpitalem usytuowany był cmentarz.



Foto: Krzysztof Tęcza

Dzisiaj ten ciekawy obiekt został ponownie przywrócony do życia. Kosztowało to setki milionów koron ale patrząc na wyniki prac i na ilość przybywających tu turystów warto było. Dla nas dobrą wiadomością jest ta, że pracuje tu człowiek mówiący po polsku. To Jinrich Kolda, który dzisiaj był naszym przewodnikiem.

I tak trzydniowa podróż po Czachach dobiegła końca. Nasuwa się zatem pytanie czy warto było, czy zobaczyliśmy coś nowego, czy coś się zmieniło. Odpowiedź jest jedna. Oczywiście było warto. Okazuje się, że w ostatnim okresie powstało tu wiele nowych atrakcji turystycznych. Te znane nam już wcześniej zmieniły swoje oblicze. Stały się bardziej przyjazne turystyce. Nie tylko poprzez podniesienie jakości usług ale także poprzez bardziej atrakcyjne pakiety pozwalające na ponoszenie mniejszych kosztów. Najważniejsze jednak jest to, że te wszystkie atrakcje jakie widzieliśmy, położone są w tak niedużej odległości. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie by korzystając z wolnych dni przyjeżdżać tu i wypoczywać zwiedzając jednocześnie okolice.

Krzysztof Tęcza